

VOESTRA LIBERTAD Y LA NOESTRA

ZA WOLNOŚĆ WASZĄ I NASZĄ



# DABROWSZCZAK

GAN POLSKICH OCHOTNIKÓW REPUBLIKANSKIEJ ARMII HISZPAŃSKIEJ

umer 36

19 lipca 1937



## BILANS ROKU WOJNY

NIECH ZYJE FRONT LUDOWY! NIECH ZYJE ARMJA LUDOWA!

18-go czerwca 1936r. glosniki radjowe doniosly swiatu o powstaniu generalow Franco, Moli, Cabanellas i innych, przeciw rzadowi Frontu Ludowego.

Prawie cala armja przeszla na strone powstancow. Zdawaloby sie, ze dni rzadu demokratycznego sa liczone. W calej Hiszpanji wybuchlo powstanie zorganizowane i przygotowane wspolnie z faszyzmem wlosko-niemieckim.

Rzad zostal bez armji, ale z rzadem zostal lud, lud ktory pierwszego dnia stlumil powstanie w Barcelonie, Madrycie, Walencji. Polowa Hiszpanji zostala w rekach rzadu. Nie oddal lud Hiszpanji wolnosci kupionej krwia gornikow asturyjskich. Robotnicy rzucali fabryki i warsztaty, chlopi ziemie, by broniec kraju i wolnosci. Z Madrytu ruszaly dlugie kolumny wozy cięzarowych z amunicja na front. Milicjanci jechali z entuzjazmem, zadza walki, nie mieli jednak broni i nie znali techniki wojennej. Faszyzm miedzynarodowy przygotowal powstanie, faszyzm robil wszystko by zapewnic sobie zwyciestwo. Szly ciagle transporty broni, amunicji i ludzi, pręć z Rio Tinto, po zelazo Kraju Baskow i we-

giel asturyjski, na podboj Hiszpanji. Przeciw armji wlosko-niemieckiej szly luzne oddzialy milicji prawie bezbronnej. Francja i Anglja otoczyla blokada rzad legainy. Republika nie miala broni.

Przez zglszcza i ruiny, potrupach Badajoz i San Sebastian, szla armja Franco na stolice. Prasa faszystowska calego swiata donosila codziennie o triumfalnym wkroczeniu Franco do Madrytu, o entuzjastycznym przyjeciu obrońców kultury, soldakow Hitlers y Mussoliniego, zdziecalych Maurow i bandytow z legji cudzoziemskiej. Lud madrycki przyjal swego abawce nie okrzykiem hura! a fortyfikacjami. Kobiety, dzieci i starcy szykowali okopy. Męczyźni przed okopami bronili miasta, a z nimi ci z Niemiec. Polski, Francji co los swoj z losem ludu Hiszpanji sprzegli. NO PASARAN! —zabrzmielo na ulicach Madrytu, w Hiszpanji i na calym swiecie. Zoldactwo faszystowskie rozbilo swe zeby o okopy Madrytu.

Przed ludem Hiszpanji stanela kwestja przejścia z pozycji obronnej do ataku. Nie wystarczaly luzne oddzialy milicji do walki z armja regularna. W ciagu kilku miesiecy zorganiz-

owala sie armja ludowa. Pod Brihuega, chlopi i robotnicy Hiszpanji antyfaszysci z Dabrowskiego i Garibaldi zmusili do ucieczki wielotysieczna armje wloska.

Zwyciestwo pod Guadalajara nie zostalo wykorzystane, nie bylo rezerw, na pozostalych frontach panowala cisza. Nie wystarczylo zorganizowac armje, nalezalo podporzadkowac ja jednolitemu kierownictwu, przygotowac rezerwy, zorganizowac produkcje, oczyścić tyly od zdrady i sabotazu organizowanego przez trockistow. Rozumial to lud. Prasa antyfaszystowska alarmowala, nie rozumial tego rzad Caballero, za bledy ktorego zaplacilismy utrata Malagi. Zaplacilismy krwia tysiecy robotnikow Barcelony, gdzie pod bokiem rzadu przygotowali trockisci putsch przeciw rzadowi i Barcelonie. Zdrada dotarla do naszej armji, sabotaz do fabryk. Rzad poprzedni zawiodl nadzieje pokladane w nim i musial ustapic. Nowy rzad Negrina zaczal od wprowadzenia w zycie najzywnotniejszych postulatow wojny, od centralizacji armji, organizacji produkcji, walki z piata kolumna.

Pierwsze wyniki to ofensywa na wszystkich frontach, to

Brunete, to Quijorna, to Villanueva de la Cañada, to Villanueva del Pardillo.

Rzad tow. Negrina bronil zdobyczy rewolucji ludowej. Kolektywy wiejskie sa otaczane specjalna opieka, chlopom udziela sie kredytu, wzmacniona jest kontrola robotnicza nad produkcja, rosnie oswiata ludowa.

Ale zagadnienie rewolucji ludowej jest scisle zwiazane z kwestja wygrania wojny, przeprowadzenia tych co ziemie chca chlopom odebrac, a robotnika zaprzadz w jarzmo wyzysku fabrykanckiego. Dla wygrania wojny dzis bardziej niz kiedy indziej jest konieczna jednosc ludu dla pomocy rzadowi.

Rzad Negrina to narod, to Republika-ko przeciw rzadowi ten jest zdrajca! Oto jest haslo calego ludu.

Rok wojny stworzyl potezny jednolity front calego ludu, zjednoczenie obu partji robotniczych jest kwestja dni. Dzis haslo wszystko dla zwyciestwa stalo sie trescia zycia kazdego Hiszpana.

Dzi po roku wojny, roku porazek i zwyciestw, wchodzimy w okres ofensywy zwycieskiej.

Narod Pasjonarji, Miaja, Linny Odeny i Durruti musi zwycięzyc.



# Partje Frontu Ludowego zwracają się do ludów świata

## Sanacja niszczy dorobek kulturalny mniejszości narodowych

Do demokratycznych rządów i ludów! Do antyfaszystów wszystkich krajów! Z dniem 18 lipca kończy się rok bohaterskiej walki ludu hiszpańskiego w obronie swej wolności i niepodległości ojczyzny. Rok walki z generalami, zdrajcami ojczyzny, rok przepędzania wojsk cudzoziemskich, nasłanych przez niemiecki i włoski faszyzm dla ujarznienia Hiszpanji i poddania jej barbarzyństwu.

Oddanie i poświęcenie które było treścią tych dwunastu miesięcy, — zaharowało nasz lud który stworzył Armję Wolności, który walczy przeciw podległości wojennym, w obronie światowej demokracji.

Ani terror, ani morderstwa i zniszczenie — dzieła faszystów — nie zastraszyły naszego ludu. Naodwrot! Zwycięska ofensywa wojsk republikanckich zastąpiła nasze pierwotne hasło: NO PASARAN hasłem obecnem: PASAREMOS! Nasz lud chce zwyciężyć i zwycięży. W imię postępu i cywilizacji której tak uporczywie bronimy, zwracamy się do demokratycznych rządów i ludów, do intelektualistów i uczonych, do antyfaszystów i robotników całego świata ABY WYKAZALI NAM SWA NAJWYŻSZĄ SOLIDARNOSC, ABY NIE SZCZEDZILI WYSILKÓW dla zakończenia interwencji niemieckiej i włoskiej faszystów, dla przywrócenia prawemu rządowi Republiki jego praw zakupowania broni, niezbędnej dla prowadzenia wojny, ponieważ jest to rząd jakiego chciał lud i ponieważ został on tchórzliwie zaatakowany przez własny i zagraniczny faszyzm.

W Hiszpanji wszyscy idziemy razem przeciw wspólnemu wrogowi. O ile demokratyczne rządy i ludy, o ile wszystkie siły postępowe pojdą naszymi śladami, i zjednoczą się dla pomocy Hiszpanji Republikańskiej — faszyzm szybko cofnie się przed tym potężnym murem o który się rozbija zbrodnicze plany faszystów międzynarodowego stanowczego poważna groźba dla pokoju i wolności ludów!

Za Komitet Wykonawczy

P. S. Hiszpanji, RAMON LAMONEDA.

Za Krajowy Komitet Lewicy Republikańskiej, ANTONIO JAEN.

Za Komitet Centralny K. P. Hiszpanji, JOSE DIAZ.

Za Rade Krajowa Związku Republikańskiego, RICARDO PARDO.

Za Egzekutywę Zjednoczonej Młodzieży, Socjalistycznej SEGIS ALVAREZ.

## PROWOKACJA FASZYSTOWSKA

Przed kilkoma dniami obie-gła prasa notatka zaczerpnięta z źródeł włoskich jakobyśmy na froncie północnym użyli gazów trujących. Cel tej notatki jest jasny. Gdy faszysty zaczęli tracić grunt pod nogami napewno nie cofną się i przed barbarzyństwem wojny chemicznej. Już dziś przygotowują się na tę możliwość i przez puszczanie tego rodzaju bezczelnie fałszywych i z palca wyspanych pogłoszek chcą sobie stworzyć "usprawiedliwienie" dla ewentualnego ataku gazowego.

Propaganda faszystowska oparta na łgarstwie pracuje ciężko i niezdarnie. Pamiętamy, że prasa hitlerowska na wiadomość o wielkim wrazeniu, jakie wywołało w świecie bombardowanie Guerniki próbowała wzmocnić w opinii światowej, że to Baskowie sami artyleria zbombardowali swe światło miasto. Podobnie grubymi niemi jest szyta prowokacyjna wiadomość o gazach. Faszystowska włoska "La Tribuna" opisuje szczegółowo skutki 4 granatów gazowych, wystrzelonych rzekomo przez artylerię rządo-

Towarzystwo Szkoły Białoruskiej i Białoruski Instytut Gospodarki i Kultury złożył w Ministerstwie memorjał o położeniu szkolnictwa białoruskiego. Memorjał ten podaje zereg cyfr:

W 1921 roku istniało w Polsce 500 szkół powszechnych białoruskich, obecnie niema ani jednej. Istnieją szkoły obuczyczne t. zn. białorusko-polskie, w tych szkołach przeznaczają się

do nauki języka białoruskiego 1 do 2 godzin tygodniowo. W Nowogródzkim Wilnie, gdzie 80 % ludności to Białorusini, istnieje załogowa 3 % szkół, gdzie chociaż nie jest język białoruski. Nauczycieli białoruskich siła przesiedlić się w Poznańskie. Jedynym gimnazjum białoruskim istniejącym w Wilnie, zostało ono pozbawione prawa.

Nie lepiej się przedstawia położenie szkół i organizacji oświatowych ukraińskich i żydowskich. Ukraińskie szkoły i biblioteki są zamykane. W Paryżu zezwala się na przedstawienie o teatralne w języku ukraińskim. Wtedy gdy pod zaborem austriackim, Ukraińcy mieli szeroko rozbudowane szkoły i organizacje kulturalne, w Austrii, w Niemczech, w Polsce niszczyły życie kulturalne 7 milionów ludności ukraińskiej. W ciągu ostatnich lat zlikwidowano w samej Warszawie 6 szkół żydowskich. W całym szeregu miast zamknięto biblioteki. Towarzystwo kursów wieczornych organizujące kółka, biblioteki i szkoły dla dorosłych robotników żydowskich zostaje uznane za nielegalne. Po 10 latach zlikwidowano jedyne w Polsce seminarjum nauczycielskie, żydowskie.

Konstytucja Polski niepozwala ległej zapewnić mniejszości narodowej prawa do nauki w własnym języku. W rzeczywistości 7 milionów Ukraińców, 3 miliony Białorusinów i 3 miliony żydów nie mają prawa do oświaty i nauki.

Dla nas płynie z tego jedna nauka. Pilnować masek gazowych!

M. S.

Los camaradas de la imprenta DIANA, donde se confecciona este periódico, saludan a sus heroicos hermanos de las trincheras, por las ultimas victorias de nuestro Ejército.

★

Towarzysze z drukarni DIANA w której drukuje się to pismo, witają swych bohaterskich braci z okopów, z okazji ostatnich zwycięstw naszej armji.

Trudno nie spojrzeć na naukę języka białoruskiego 1 do 2 godzin tygodniowo. W Nowogródzkim Wilnie, gdzie 80 % ludności to Białorusini, istnieje załogowa 3 % szkół, gdzie chociaż nie jest język białoruski. Nauczycieli białoruskich siła przesiedlić się w Poznańskie. Jedynym gimnazjum białoruskim istniejącym w Wilnie, zostało ono pozbawione prawa.

Nie lepiej się przedstawia położenie szkół i organizacji oświatowych ukraińskich i żydowskich. Ukraińskie szkoły i biblioteki są zamykane. W Paryżu zezwala się na przedstawienie o teatralne w języku ukraińskim. Wtedy gdy pod zaborem austriackim, Ukraińcy mieli szeroko rozbudowane szkoły i organizacje kulturalne, w Austrii, w Niemczech, w Polsce niszczyły życie kulturalne 7 milionów ludności ukraińskiej. W ciągu ostatnich lat zlikwidowano w samej Warszawie 6 szkół żydowskich. W całym szeregu miast zamknięto biblioteki. Towarzystwo kursów wieczornych organizujące kółka, biblioteki i szkoły dla dorosłych robotników żydowskich zostaje uznane za nielegalne. Po 10 latach zlikwidowano jedyne w Polsce seminarjum nauczycielskie, żydowskie.

Konstytucja Polski niepozwala ległej zapewnić mniejszości narodowej prawa do nauki w własnym języku. W rzeczywistości 7 milionów Ukraińców, 3 miliony Białorusinów i 3 miliony żydów nie mają prawa do oświaty i nauki.

Dla nas płynie z tego jedna nauka. Pilnować masek gazowych!

## Robotnicy Zagłębia pedzają precz zbrodniarzy faszystowskich

Bojowkarze endecko — nacjonaliści próbowali wykorzystywać między innymi do organizowania progromów antyżydowskich. Robotnicy Bedzinscy przeciwstawiali się próbom zabić gromu pedzając precz faszystowskich pogromszczyków.



# Moj przyjazd do Hiszpanji

TOW. WŁODZIMIERZ BOMBIESZKO

## PRZYKŁAD WYTRZYMAŁOŚCI I ODDANIA

Trudno pisać o moim wzglęnie spokojnym przyjeździe w chwili gdy inni szli przez sieć granic, szli przez więzienia Austrii i Szwajcarii, przez zasyfity Alp, by poświęcić swe życie dla sprawy ludzkości i postępowej. Dzisiaj gdy mija rok wojny, wojny która zaprzatła serca i umysły nasze, wojny od której zależy jutro nasze, połam kilka słów o moim przyjeździe.

Jedną Restauracja w sercu robotniczego Paryża. Obiadowa pora. Na dole w białych ubraniach przedstawicieli, w niebieskich komandach, w niebieskich mundurach, siedzą synowie Paryża robotniczego, synowie tych co bronili Komuny. W Paryskiej. Na pierwszym piętrze osobliwa publiczność. Słychać wszystkie języki: świąteczny, angielski przeplata się z polskim, słychać dzwiczny nieśmiały tych co w 34 r. bronili Wiednia, tych co jada teraz do Hiszpanji, by walczyć w Wiedniu, by pomścić krew tych, co padli w obronie „Karl i Marxhof”.

Wielu jest wśród nich i naszych. Z rozmaitych zakątków kraju, z Łodzi, Warszawy i Zagłębia przybyli, by jechać dalej, by walczyć o wolną Hiszpanję i szczęście ukończonej Ojczyzny.

10. Majewski członek P. P. S., który przybył pod pociągami do Paryża, krótkim lecz wielomówiącym zdaniem „Chcę być przeciwfaszystów” powiedział to, o czym myślał miliony Warszawian, na Zagłębiu, Ukrainie i Białorusi.

Mój stary kumpel Ija, który przybył z dalekiego Wilna, pociągami na półwyspie pirenejskim, walczyć o szczęście tych, których mordują w defenzywach Sionimia i Nowogrodka, tych co pod rządami Sanacji nie mają prawa mówić we własnym języku. I wielu innych z Karpat, ze słonecznej Dalmacji, ze Stanów Zjednoczonych, Niemiec i Włoch. Dzisiaj jedziemy, dzisiaj ruszamy, by zająć miejsce tych co padli, tych co dla nas oddali swe życie.

Nastroj zdenerwowania. Czy nie zła? Czy nie skończymy naszej podróży w więzieniu Per-

pignan? Ale i to mija. Ci, którzy miesiącami szli do celu muszą trafić tam gdzie ich wola obowiązek.

Na pierwszym piętrze restauracji robotniczej rozbrzmiewa pieśń w rozmaitych językach, ale jednej treści, pieśń Weddingu i Woli, pieśń tych co walczą (bije już walki godzina-Bruder zur Sonne zur Freiheit). Tak! do walki idziemy, na boj który zdecydowanie czy jutro czekają nas ponure mury więzienne, śmierć głodowa, czy słońce, radość upragnioną wolność.

Obok krząta się zdenerwowana zona „trzeba wam owoców, papierosów, bielizny na drogę”, stara się by nam wszystkim niczego nie zabrakło opiekuje się wszystkimi, mna, starym Bulgarem zwanym powszechnie „Wujek”, Jankiem z Zagłębia, młodzieńcem zaledwie 18 letnim willy z Wiednia. Dzisiaj jedziemy. Powoli rusza pociąg. Jedziemy do miasta M., następnie do kraju walki, kraju Pasjonarii i Duruttiego. Statek C... zawiezie nas do celu. Grobowa cisza. 120 ludzi pod pokładem, słychać tłumiony oddech, trzeba oszukać czujność policji francuskiej, tych którzy wbrew interesom własnego kraju wysyłają całą swoją energię, by nas zaaresztować. Przerazliwy gwizdek, okret rusza, rusza na Barcelonę. Przyjeżdżamy. Policja portowa ze znaczkami C.N.T. i U.G.T. Pierwszy raz widzimy w mundurach policyjnych braci a nie zbirów.

Pierwsze spotkanie z Hiszpanami. „Niech żyje matka, która Was rodziła!”, witają nas zebrani w porcie Katalonczyści. Witają nas, którzy w Ojczyźnie słyszeliśmy „kurwa twoja mac, komunisto parszywy!”.

Noc w koszarach Karola Mara. Pierwsza noc w kraju, do którego wielu dążyło. Jutro jedziemy do Albacete, gdzie nas rozdziela po rozmaitych bataljonach, gdzie w różnych językach brzmi komenda do walki o wspólny cel, o tę samą sprawę.

NIECZYTELNY PODPIS

Urodził się we wsi białoruskiej o 60 km. od Słucka, w 1905 roku. Dziadek jego był panszczyznianym chłopem, i dopiero wraz ze zniesieniem panszczyzny został uwłaszczony. Dziedzic jednak wykorzystywał niepiśmiennosc chłopów i „sadownie” ich oszukiwał, zabierając im spowrotem ziemię. Chłopi buntują się. Ojciec Bombieszki zorganizował zbrojne powstanie. W walkach stracił nogę. Po zduszeniu powstania został aresztowany i wysiedział 4 lata we więzieniu. Młody Włodzimierz nie znał szkoły z ławkami i tablicą. „Szkoła” jego jest łaka na której pasał codziennie krowy. Wieczorami lub w święto matka uczyła go pisać i czytać po białorusku a w latach późniejszych sam się uczył z bratem po polsku. Mając 13 lat poszedł za parobkiem do dworu. Podczas wojny światowej dwaj starsi bracia zostali wzięci do wojska i po przewrocie październikowym przeszli do bolszewików. Nie było w domu kogo prowadzić gospodarki (ojciec bez nogi!), — musiał Bombieszko więc zastąpić wszystkich.

Gdy bolszewicy pojawili się u nas — opowiada tow. Bombieszko — zaraz ogłosili swoje woli. Przy odejściu ich od nas chciałem z nimi iść ale ojciec mnie prosił bym go nie opuszczał. Dwóch braci nie było, on sam kaleka, — więc zostałem. Później wzięli mnie do wojska polskiego gdzie służyłem 2 lata przy kawalerji. Po zwolnieniu nie miałem pracy i musiałem wędrować po świecie, aby znaleźć amatora na moją siłę roboczą. Znalazłem go dopiero we Francji. Pochłonęła mnie kapłania i przez 8 lat dzielilem los gornika polskiego. Należałem do C. G. T. U. a później do C. G. T., — ale do żadnej partji nie należałem. Od pierwszej chwili, jak tylko dowiedziałem się o co się toczy tu boj, rzuciłem pracę i w październiku

1936 roku przyjechałem do Hiszpanji i wstąpiłem do Bataljonu im. Dąbrowskiego. Jeden miesiąc byłem w piechocie a potem — i do dzisiaj — jestem przy C. K. M.-ach. Byłem na wszystkich frontach i brałem udział we wszystkich walkach Bataljonu Dąbrowskiego, ale jakos żadna kula faszystowska nie chce mnie trafić. Raz już nawet wpadł do mojego okopu artyleryjski granat, to akurat nie byłem w okopie, bo poszedłem na strone... Po zwycięstwie na Guadalarze dostałem kaprala. Przez całe 9 miesięcy nie oddaliłem się nawet na 1 dzień od bataljonu...

I rzeczywiście tow. Bombieszko ani dnia jeszcze nie miał urlopu. Ostatnio miał go już dostać ale właśnie został wyznaczony dowódcą C. K. M.-u i poszedł na front. Towarzysz ten jest naprawdę wzorowym pod każdym względem żołnierzem. Jest nie tylko doświadczonym wojskowo ale i dyscyplinowanym ochotnikiem. Wszyscy powinni brać przykład z jego wytrzymalosci! Towarzysz Bombieszko może nam służyć za wzór i dumny jesteśmy że mamy takich żołnierzy. Niech żyje tow. Włodzimierz Bombieszko!

BOBRUS

OD REDAKCJI.—Zyciorysy naszych ochotników staramy się drukować wraz z ich fotografiami i prosimy tow. Bombieszko o nadesłanie nam swego zdjęcia.

### U W A G A !

Z powodu chwilowego braku cynku, zmuszeni byliśmy odłożyć publikację ostatnio nadesłanych nam fotografii.

REDAKCJA



# ROSNIEMY!...

Jakże dumni byliśmy my, Dabrowszczacy, kiedy pewnego dnia przeczytano nam krótki, lecz jakże wymowny rozkaz: "Ministerstwo Wojny postanawia z naszej kompanji stworzyć czwarty bataljon Brygady Dabrowskiego. Nie tylko rozkazem stwarza się takie historyczne dzieło, ale i harda, zdecydowana praca.

Pamiętam jak przyjechalismy niedawno temu—był nas wówczas zaledwie pluton. Przeważna część naszych towarzyszy to młodzież, to ludzie którzy pora pierwszy wzięli karabin do ręki. Pilnie zeszliśmy się uczyć władac tym karabinem. Dzięki wysiłkom naszych towarzyszy—dowódców, w krótkim czasie byliśmy zdolni wyruszyć na front. I każdy z niecierpliwością oczekiwał tego dnia Azadsazdi wreszcie dzień, kiedy trzeba było zdać pierwszy skromny egzamin z naszego wykształcenia i dyscypliny. Czy zdaliśmy ten egzamin? Najwymowniej świadczy o tem wyżej wymieniony rozkaz, który tyle nam sprawił radości i dumy. Dzień, w którym podnieśli naszą kompanję do godności bataljonu był dla nas wielkim świętem. Obchodziliśmy to święto niedaleko frontu, w pięknej okolicy. Oddziały stoją naprzeciw siebie.

Pomiedzy C. K. M.—ami a I-akompanja stoi oddział hiszpanski. Chłopcy mają uśmiechnięte miny. Krótki rozkaz: Baczność!—a wszyscy się preza jak struny. Tow. dowódca składa raport przed wyższym przełożonym i oddaje głos tow. Winklerowi.

Przed nami staje szef służby kadrowej, wysoki, siwiutki człowiek w wojskowym mundurze. Niektórzy towarzysze znają tow. Winklera jako działacza ruchu wolnościowego w Polsce. Towarzysz ten przemawia spokojnie—jego słowa wryły się w serca nasze. Mowa jego nie jest nam obca. Każdy z nas to czuje. Przed nami nie stoi jakis narzucony "wodz", lecz starszy towarzysz walki. Po pięknym przemówieniu tow. R. głos—w imieniu

naszym—zabiera nasz polityczny Stasiek. Obszernie omawia życie naszej kompanji, mówi o naszej dyscyplinie i zapewnia że będziemy godnie reprezentować naszą sławną Brygadę Dabrowskiego tak, jak stare nasze Bataljony. Oznajmia, że bataljon przybiera nazwę Palafoxa, sławnego bojownika o wolność i niepodległość Hiszpanji. Na wniosek jego I-a kompanja nosić będzie imię Tarasa Szewczenki, C. K. M.—y zaś imię Ludwika Waryńskiego, pierwszego działacza i bohatera ruchu robotniczego w Polsce. Wszystkie te wnioski ku naszej radości zostały przyjęte.

Uroczystość ta zakończyła się śpiewem, okrzykami na cześć tow. Winklera i nowego 4-go Bataljonu im. Palafoxa. Towarzysze hiszpańscy też śpiewali swe piękne, smętne melodie. Następnie cały Bataljon zaśpiewał hymn Dabrowszczaków i inne "własne" utwory. Towarzysze ukraińscy zaśpiewali ulubioną przez wszystkich piosenkę "Posmatryjcie, burzuje". Uroczystość ta jeszcze całkowicie nie jest zakończona. Przed naszym młodym bataljonem stanęły nowe zadania i trudności. Trzeba intensywniej jeszcze niż dotychczas popracować. Musimy dogonić i przegonić inne bataljony, które mają już tyle doświadczeń i sławy. Wszystko zależy od naszego wspólnego wysiłku. Towarzysze naszego bataljonu wykazali już niejednokrotnie że potrafią przezwyciężyć wszystkie trudności. Z radością dziś patrzę na linje posuwających się po szosie kamionów: to nowy Batalion jedzie!

Radość ta będzie jeszcze większa, gdy z kamionami wrocimy z frontu jako ZWYCIĘSCY!

IGNAC POTASCHMAN  
Bataljon im. Palafoxa.

# JUTRZENKA PARYZAP I

(PRZEDRUK Z "DZIENNIKA LUDOWEGO")

W Moskwie wypuszczono na ekran film o Komunie Paryskiej. Nie wiemy czy film ten ukaze się na paryskich ekranach, jednakże temat jest dla nas emigrantów tak ciekawy, iż warto o filmie kilka słów powiedzieć.

W filmie równolegle toczą się jak gdyby dwie akcje. Jedną—to poczynająca się miłość między młodym rysownikiem artysta i córka robotnika, walcząca początkowo w batalione Gwardii Narodowej w Neuilly, a następnie w słynnym batalione kobiet. Na tle tej akcji widzimy obyczajową stronę życia za czasów Komuny: powstanie bez granic dla Komuny z całkowitym wyrzeczeniem się osobistego życia. Młoda bohaterka traci swego brata, a następnie ojca.

Druga akcja pokazuje nam Komune, tak jak opisują ją współcześni i uczestnicy. Ta akcja toczy się właściwie wokół osoby Jarosława Dabrowskiego. My Polacy rzadko mamy okazję widzieć na ekranie naszych rewolucyjnych bohaterów. Nie ma jeszcze Polska ani swych Renoir'ów, ani też wytwórni, która pokazałaby nam dzieje wyzwolenczej walki polskiego ludu. To też osoba Dabrowskiego Jarosława, jako naczelnika wojsk Komuny Paryskiej, doprawdy wywołuje wzruszenie.

Dabrowski zjawia się na ekranie jako energiczny generał, niewielkiego wzrostu, blondyn z krótką przyszytych brodą, nerwowy, z zapalem domagający się ataku na Wersal. Widzimy go na białym koniu objeżdżającego okopy w Neuilly w towarzystwie jednego lub dwóch oficerów, wyruszającego z lorneta po za linie okopów, aby lepiej określić pozycję wrogów.

Piękna jest scena, gdy do Dabrowskiego, napotykanego na trudności związane z brakiem kierownictwa w Komunie, zwraca się jego adjutant, aby oszczędził swe życie dla Warszawy, która czeka na swą Komune. Dabrowski odpowiada

mu energicznie, iż dzieło Komuny Paryskiej musi wygrać za wszelką cenę, nawet cenę życia.

Widzimy również Dabrowskiego rannego w lewą rękę, wówczas gdy za oknem szpieg wersalskie rzucają na niego twarz zdrady. W odpowiedzi to wybiega on z rewolwerem i na czele oddziału przewadzonego przez swego brata Teofila biegnie na odsiecz Monmartru. Tam pada. Następnie obrazy związane z jego pogrzebem. Na tym kończy się właściwie film.

Wokół Dabrowskiego widzimy jeszcze innych Polaków, choć trudno w nich rozpoznać postacie historyczne. Na czele obrony zamku w Becon w filmie stoi Polak, lecz nie jest nim ani Okolowicz, ani Teofil Dabrowski, którzy przecież w Becon odegrali pierwszorzędną rolę. Nie widac również w filmie drugiego generała Komuny—Wróblewskiego.

Nie wątpimy, że film ten mimo niedociągnięć drugorzędnych (naprzykład sceny z życia Paryżan ówczesnych), jeśli tylko pokazałby się w Francji, byłby dla nas Polaków niebywała sensacja.

Specjalnie obecnie, kiedy nasi bracia walczą w Brygadzie imienia Jarosława Dabrowskiego, byłibyśmy szczególnie radosi, bo to waleń przyczyni się do spopularyzowania tej szlachetnej figury "polskiego Francuza".

TOWARZYSZE!

PISZCIE DO

«DABROWSZCZAKA!»



# PIERWSZY RAZ W OGNIU

Było to pod Humera. Batalion nasz został skierowany tam z Casa del Campo. Po krótkim okresie ćwiczeń mieliśmy poraż pierwszy iść na linję. Wiekoszosc z nas nigdy jeszcze nie była w ogniu i z pewnem napięciem nerwowym czekała na swój chrzest bojowy.

Okopy nasze znajdowały się na skraju lasku, na pagorku. Teren przed okopami podniósł się jeszcze nieco w górę, aby wreszcie — jakieś 50 metrów dalej, opasek stromo. Tak więc pole ostrzału nie przekraczało 50 metrów. Wszystkie dalsze strzały gubiłyby się w wysokości.

Na lewym skrzydle naszego Batalionu znajdowali się Niemcy. Na prawym Francuzi. Nasze trzy Bataliony uformowane były w formie podkowy, której środkiem był nasz batalion.

Było to w listopadzie. W pamiętnych dniach kiedy to faszysty z impetem następowali na Madryt. Wiedzieliśmy że sytuacja jest poważna, pomimo to nastrój był świetny. Czekaliśmy z upragnieniem na hasło ataku, każdy z nas całymi godzinami rozprawiał nad tem jak trzeba się zachowywać w starciu z nieprzyjacielem.

Trzeba jednak przyznać że byliśmy nerwowi. Nic dziwnego! Niema żołnierza któryby spokojnie szedł do pierwszego boju. W nocy faszysty ostrzeliwali lekko lewe skrzydło. W mroźnej nocy listopadowej głośno rozlegały się huk wystrzałów i świsty kul. Słyszeliśmy je poraż pierwszy. Nic też dziwnego że — sadząc że to już faszysty nadchodzą — otworzyliśmy piekielny ogień. Po pewnym czasie, gdy okopy faszystowskie milkły, milkliśmy i my. Ale wystarczyło już jednego bodaj strzału a już cała nasza linja grzmiała w ciągu kilkunastu minut. Były to wszak dni ciągłego awansu faszystów i spodziewaliśmy się ataku każdej minuty. W pewnej chwili nawet nalożyliśmy bagnety na bron — wydawało nam się że faszysty zaczynają następować.

Noc ta przeszła nam bezsennością. W przerwach między jedną strzelaniną a drugą kładliśmy się w okopach na ziemi i usilowaliśmy zasnąć choćby na parę minut. Naprawdę! Wrażenia tej nocy i dotkliwie zimno nie pozwalały nam zasnąć. Usilowaliśmy tylko przytulić się do siebie dla rozgrzewki i gwarzyliśmy między sobą.

Następnego dnia już o samym świetle przyleciały faszystowskie samoloty. Kaczyły nad nami kilkakrotnie lecz nie zrzuciły bomb. Następnie odezwała się artylerja nieprzyjacielska. Gesto zasypywała nas pociskami, ale bez rezultatu.



Naprzód...

Pociski padły stale o 300 do 500 metrów za nami, nie wyznaczając żadnej krzywdy. Były to jedyne przejawy działalności nieprzyjaciela. Zaczeliśmy się już przyzwyczajać do huku armatniego i do świstu pocisków. Humor znacznie się podniósł. Zakładano się o to, gdzie padnie pocisk, czy wybuchnie czy też nie.

Tak nam przeszedł znów cały dzień; wieczorem uciła artylerja, natomiast odezwały się ogniem karabinowym faszystowskie okopy. Nasze dowództwo postanowiło aby, korzystając z ciemności wyjść z okopów i rozpocząć kopanie rowków strzeleckich o 59 metrów dalej, na skraju pagórka, tak, — aby rozszerzyć po-

le ostrzału i łatwiej obserwować ewentualne ruchy nieprzyjaciela.

Tak więc w najgłębszej ciszy wyszliśmy z okopów. Po cichu, od drzewa do drzewa, posunęliśmy się aż do kranca pagórka i wzięliśmy się do pracy. Y tak nadszedł dzień traćci. Pamiętny dla nas dzień chrztu bojowego.

Okolo 10-ej rano przyszedł do nas rozkaz zbierania się. Zrozumieliśmy że nadchodzi nasz chrzest. Szybko każdy z nas zebrał swe rzeczy, karabiny do ręki i czeka. W godzinę później zaczęliśmy ruszać kompanjami.

Byłem szeregowcem 2-ej kompanji. Przed nami szła 1-a. Szliśmy naszymi okopami wzdłuż lasku. Ciężko było i niewygodnie przepychać się w ciężkim rynsztunku wąskimi i nierównymi chodnikami. Wreszcie oto okopy się kończyły. Trzeba było wyjść na powierzchnię. Szliśmy laskiem jeszcze kilkadziesiąt metrów i doszliśmy do głębokiego wąwozu. Była to ważna szosa strategiczna. Z karabinem w garści zeszliśmy się ze stromej góry. Byliśmy wreszcie w wąwozie. Szosa prowadziła prosto do faszystowskich pozycji. Zauważyć było białe domki, w których najprawdopodobniej siedzieli faszysty.

W miejscu naszej zbiórki w wąwozie szosa przecięta była inną drogą. Zgrupowaliśmy się na skrzyżowaniu i zaczęliśmy się ustawiać na nowo w drużyny, i plutony.

Wtem — ogłuszający świst i huk. O 100 metrów od nas padł pocisk artyleryjski. Na kilka minut kurzawa zasłoniła nam widok. Nic, tylko kurz i słodkawy, ciekawy zapach prochu.

Był to tylko początek.

Wszyscy leżeliśmy na ziemi. Rozglądałem się wokół — nikt nie ranny. Ale cisza, ani jednego krzyku. Zaskoczyło to nas i jeszcze nie dobrze rozumieliśmy co się stało.

Rozlegają się głosy komendy. Nawoływania drużyn, plutonów i kompanji. Wszyscy z gorączkowym pospiechem rzucają się na swoje miejsca. Stoimy na środku drogi. Uszykowaliśmy się dosłownie w parę minut. Już mamu ruszać, aby copędzej ukryć się w lasku, wyjść ze zdradzieckiego wąwozu. I nagle salwa: fiju fiju fiju buuuach! Raz, drugi, trzeci! I tym razem już prosto w krzyżówkę, w drogę.

Rzucam się na ziemię. Przedemną mały pagórek. Obok mnie wyczuwam obecność kilku towarzyszy. Gdy chmury dymu się rozpraszają widzę tylko kilku rannych, jęczących na głos. I kilku zabitych. Nagle słyszę mocny głos, naszego komendanta kompanji, tow. Dawidowicza. Stoi on i wskazuje gdzie trzeba pasc. W chwili później rozrywa się nowy pocisk. Tow. Adam chwytając się za kostkę: ranny.

Co dalej nastąpiło, trudno opisać. Faszystowska artylerja dobrze tym razem celowała. Leżeliśmy na ziemi nie śmiejąc się ruszyć. Salwa następowała za salwą. Leżeliśmy na ziemi, wtulając jaknajgłębiej swe głowy w piasek. Ciemno, kurz i dym. A co parę sekund grad małych kamyczków bocił nas nasze plecy.

Koło mnie leżał mój sierżant S. Widzając że tow. Dawidowicz ranny, wstał. Krzyknął coś — ale zagłuszył go nowy huk wybuchającego pocisku. Tym razem padł on tak blisko mnie



ze czulem sie ogłuszony. I juz jakby przez sen slyszalem glosny krzyk sierzanta:

Wycofac sie do okopow! Zwo!

Nie namyslawiac sie podnosze sie i pedze. Wraz ze mna kilkunastu. Znow pedzimy kupa. I znow krzyk sierzanta:

Nie razem! Czyscie powarjowali! Pojedynczo! Pojedynczo!

Padam znow na ziemie. I ten glos energiczny jakos mnie wzmochnil. Leze juz zupełnie spokojnie. Patrze jak kilku dobiega do lasku i znika w okojach. Za nimi zrywa sie nowa grupa. W drodze pada — znow w poblizu pocisk. W sekunde pozniej na nas kolej.

Wreszcie w okopach.

Wracamy stara linja. Nie rozmawiany ze soba. Wszyscy niemal maja zacisniete wargi i twardo spogladaja wokol. Po drodze spotykam kilku rannych. Na predce opatrujemy ich. Nic powaznego — mogli wszaak sami dojsc do okopow. Idziemy dalej okopami. Nagle stylu wolania: przepuscic! Ogladam sie: Kazik Jablonski skacze na jednej nodze. W drugiej ranny. Ale karabinu nie puscil, choc potrzaskany. Szura wogole niema ten karabin. Zamek potrzaskany. Ale Kazik go dzwiga. Znic w swiecie go nie wypuscil!

Jestesmy pomieszani. Drużyny, plutony... Nie uplywa jednak 10 minut a juz wszyscy znajduja sie na swych starych pozycjach. Nie ochlonelismy jeszcze po pierwszych wzajemnych, az tu na lewym skrzydle strzelanina. Atakuja Niemcow! — krzyczy ktos.

Natychmiast repetujemy karabiny. Wytezamy wzrok. Ale to przeklecie wznesienie na ktorym znajduja sie okopy nie pozwala nam na obserwacje. Niema co, trzeba wyslac czujki naprzod do obserwacji. Wykakuje z okopu, pytam sie kto idzie na ochotnika? Cisza. Nikt nie idzie. Ide kilkanascie krokow naprzod i nagle slyszę obok siebie kroki kilkunastu towarzyszy. Dochodzimy ostrocznie do szczytu pagorka, wychylamy glowe i... nic. Alarm okazal sie falszywy. Mimo to przesiedzielismy tam az do

otrzymania rozkazu wycofania sie.

★

Tak oto wygladal nasz pierwszy chrzest ogniowy. Niewatpliwie, jako swiezo upieczeni wojacy okazalismy w tych dniach wiele nerwowosci. Niemniej jednak zachowalismy dyscypline. W ciezkim ogniu artyleryjskim nikt z nas nie cofnal sie bez rozkazu, wszyscy sluchalismy sie komendy. A choc ciezkio przezywalismy smierc naszych towarzyszy — naszych pierwszych poległych, — mastroj zawsze byl doskonaly. I przypominam sobie jak w dwa dni pozniej, znajdujac sie na Casa del Campo, ruszyliśmy do ataku. Wyskoczyliśmy z okopow jak jeden. Skokami posuwaliśmy sie naprzod. I nagle na lewym skrzydle uslyszalem polskie slowa Miedzynarodowki. To spiewal jeden z naszych. Po chwili cala nasza linja grzmiala robotnicza piesnia. Ze spiewem na ustach szliśmy naprzod...

## DO PATRONATU PIATEJ KOMPANII W PARYżu

Drodzy Towarzysze!

Wykorzystujemy czas odpoczynku miedzy jedna walka a druga, by przeslac Wam nasze uczucia radosci i uznania za otrzymane w tych dniach podarunki. Paczki zycnosciove, czekolade, papierosy i lekarstwa-wszystko to nam, żołnierzom, bardzo sie przydaje, ale czems naprawde wzruszajacym i napawajacym dumą byly napisy na poszczegolnych paczkach: "Dla nieznanego żołnierza-antyfaszysty", "Dla bohaterów Dabrowszczaków". "Dla dabrowszczaków z Polski". Wiezy laczące nas, polskich antyfaszystow z kraju i emigracji, dostaly symboliczne i praktyczne potwierdzenie. Dlatego juz sama wiadomos o istnieniu takich patronatow dla poszczegolnych kompanii bataljonu, ucieszyła nas ogromnie.

V-ta kompanja C. K. M-ow, która swa walka w szeregach bataljonu Dabrowskiego krwia swych bohaterow wpisala szczytna karte w dziejach walk wolnosciovcv ludu polskiego,

## LIST ZE SZPITALA

DRODZY TOWARZYSZE!

Niespodzianie zostalem odcwany od Was. Takie niespodzianki zdarzaja sie. Coprawda zylismy razem i dzielilismy wspolnie zle i dobre momenty naszych walk. Chociaz niedlugo bylismy razem, ale tak sie z Wami zylem, ze nie bedac z wa-

mi czuje sie srubka naszej calosci przez caly czas mego pobytu w szpitalu, zyje wylacznie myslami o Was.

Tutaj w frontowych szpitalach widze jak faszyzm morduje i kaleczy najlepszych synow proletariatu hiszpanskiego i miedzynarodowego i kwiat ich



Ranni korzystaja ze slonca i powietrza.

mlodziezy. Slychac tu zaleki (przeciez boli). Lecz nigdy rezygnacja! Jeden tow. hiszpanski po 24 godzinnej mecie wypowiedzial tylko te slowa: Zyci! walczcie! pomscicie! zwycięzcie! i usta zamknal na zawsze.

Jest to jeden z wielu nieznanych i licznych bohaterow, ktorzy razem skladaja sie na bohaterki i historyczny wysilek ludu hiszpanskiego. Ranni w tej sali przysiegli, ze jak wyzdrowieja, wiernie wykonaja zlecenie zmarlego towarzysza.

My o ile chcemy byc wzorowymi żołnierzami armji ludowej hiszpanskiej musimy sie wznesic na wyzszy poziom pod kazdym wzgledem; dyscypliny, zachowania sie w miejscach odpoczynkowych, tam gdzie przejezdzamy, a takze pod wzgledem pracy kulturalno-osiwiatowej, w przeciwnym razie pozostaniemy w tyle.

Dzisiaj wyjezdzam do Barcelony na operacje, wyjmam mi kawalek zelaza z rannego policzka. Spodziewam sie w najblizszym czasie znow znalezc sie wsrod Was.

Przesylam Wam żołnierskie pozdrowienia, Salut!

M. SOLARZ

dzikuje za pamiec i zaufanie, ze sprawie ludu, tak droga nam wszystkim, bedzie bronila do ostatka. Fakt, ze o nas tak troskliwie pamietacie, jest dla nas tylko bodzcem do wzmozczenia naszej zdolnosci bojowej, abysmy czem lepiej mogli sie przysluzyc walce z bandytami faszystowskimi, otwartymi i ukrytymi wrogami ludu. Nie zapominamy ani na chwile, ze z nasza walka w Hiszpanji zwiazane sa losy calego narodu polskiego, zyjaccego pod nieproszonymi rzadami bandy sanacyjnej.

Przesylamy Wam nasze antyfaszystowskie pozdrowienie Jeszcze wyzej podniesiemy sztandar "O wasza i nasza wolnosc"!

Budzcie pewni, Towarzysze, ze zrobimy wszystko dla zwyciestwa.

Salut!

Dowodca kompanji: Kielbasa Franciszek.

Komisarz polityczny: Ziolkowski Jozef.

Sekretarz: Olek Nus.



# WOLNA CHWILA...

(Własny przekład z żydowskiego)

Jak złośliło się morze tak piękne  
pod niebiesko-gwiazdżystem sklepieniu,  
kiedym zasiadł na brzeg o północy  
i jak dzieckom, się oddał marzeniom...

Każda fala szumiąca spieniona  
co zanika w nadbrzeżnej mieliznie—  
jakież wzbudza w dalekiej pamięci  
moje dni, zmarnowane w "ojczyźnie":

Gdym bezradnie wędrował za pracą  
i podziwiał to piękno na świecie,  
gdym, jak jednym, co było mi wolno  
się zachwycał czerwienią, co w kwiecie...

Gdzie tak mocno się rwałem do życia  
gdy wśród blasku doznałem i cienia—  
w owym splocie tych krągów zdarzeń  
pośród ścian z wilgotnego kamienia...

I wspominam swe lata młodzieńcze,  
me miłości, co teraz wysmiewam;  
a gdy śmiać się naprawdę nieposob—  
wtedy gwizdać, czasami i śpiewam...

I ten nastrój ponury mej Matki  
jak ze strachem patrzyła mi w oczy  
gdy mój ojciec, strapiiony, powtarzał:  
—"ty tam jedziesz a krew tam się broczy"...

I te listy, co pisze mi siostra,  
w których czytam: "Przyszli, szukali  
a braciśzka zabrali z ulicy  
tylko ja i najmłodszy zostali"...

Każdy powiew lekkiego wiatarka  
nosi ukłon z mej ciasnej ulicy  
gdziem, nareszcie, swą młodość zagubił  
i uciekłem od niej w tajemnicę...

Lecz rozwiły się marzenia jak chmurki  
i, jak mogły leciały w swój kat,  
gdy w ciemnościach się echo rozległo:  
—"Wstawac, chłopcy, je—dzie—my na front!"

OLEK NUS  
IV-a kompanja C. K. M.-ow.



Wolna chwila (Rysował Henryk z Bat. Palafoxa.)

# EMIGRACJA PAMIĘTA O NAS

Kamiony z żywnością przybyły. Wieseć ta rozeszła się lotem błyskawicy po całym lasku oliwkowym gdzie obozował polski bataljon. Jak na komendę "do broni!" spieszyli wszyscy Dąbrowszczacy do przybyłych kamionów. W mgnieniu oka oba kamiony zostały rozładowane a paczki poukładane na różne grupy, zależnie od przeznaczenia. Wokół tego stosu paczek zebrał się prawie cały Bataljon, komentując wielkie wysiłki i solidarność emigracji polskiej.

"A jednak o nas nie zapominają—mówi 19 letni Stasiek F. - Tak, pamiętać to już pamiętają - odpowiada mu starszy wiekiem sierżant M. - ale ty młodzieku nawet nie masz zielonego pojęcia ile to nas! Towarzysze musieli poczynić wysiłki aby zebrać tyle towarów. Gdyby te paczki mówić mogły to opowiedziałyby ile w nich zawiera się poświęcenia, ile rodzin odmówiło sobie najpotrzebniejszych rzeczy aby móc nam dopomóc i sprawić nam uciechę. Mało to ja zbiorak robiłem abym tego nie znalazł? Robotnik polski nigdy nie odmówił dania kilku groszy na szlachetne cele, chociaż i często w domu bieda była!...

Najwięcej jednak dalo się słyszeć rozmów o rodzinach i miejscowych organizacjach. Prawie każdy Dąbrowszczak spodziewał się otrzymać paczkę bądź to od żony, rodziców, braci, bądź też od całej kolonii polskiej. A już nasi zawodowi "humorzyści" rozpuszcili sobie języki na całego. Sypali dokuczliwymi żartami jak z rekawka. Lecz każdy przyjmował nawet najbardziej cięty żart za dobrą monetę.

Bolek Ulanowski rozdzielał. Obstawiony paczkami, ledwie mu głowę widać, wywołuje jednego po drugim, i, podając paczkę dorzuca każdemu jakiś zarcik, których mu nigdy nie

brakuje. A byli i tacy co po 3 paczki otrzymali.

Długo przyglądałem się i przysłuchiwałem tym uśmiechającym się chłopakom. Spaliłem kilka papierosów bo każdy częstował, czem mógł.

Odwracając się od tego wesołego towarzystwa zauważyłem na uboczu paczkę chłopaków którzy nie bardzo wesoło spoglądali na rozweselony Bataljon. Podszedłem do nich. Pytam co jest? Dlaczego nie idziecie po paczki?... Dla nas paczek niema. My jesteśmy z Polski—mówi jeden. A drugi poprawia go: Z Polski czy nie z Polski nie w tem rzecz. Ja jestem z Francji a też paczki nie dostanę bo bliskich tam nie mam. Widzicie towarzyszu—mówi mi inny—nie rozchodzi się tu o zawartość paczki, ale wprost tak sobie chciałoby się otrzymać paczkę na własny adres. Zawsze to sprawia pewną radość. Trudno! Niema, to trzeba się obejść...

Zal mi się zrobiło chłopców. Ale inni nie zapomnieli o nich i po bratersku podzielili się swymi paczkami co ich niemało pocieszyło...

Podczas kolacji wpada nasz "mały" porucznik Stasiek z Bolekiem i przynoszą nam paczki. Jedną dla Janka, dowódcy Bataljonu od górnika z St. Etienne a druga dla mnie. Ktoż to o mnie pamiętał? Szybko otwieram paczkę, wyciągając list i—nie czytając go jeszcze patrzę na podpis: Marysia. Czytam pospiesznie. Marysia informuje mnie że wysyła mi mały prezencik w imieniu Ludowej Pomocy jako byłemu współpracownikowi danej organizacji.

Paczka Ludowej Pomocy i listek Marysi przypomniał mi że pozostawiłem we Francji moją rodzinę, liczną antyfaszystowską rodzinę jaką jest Ludowa Pomoc.

S. M.



# 

Juz w czasach starożytnych starano się wynaleźć jakieś zabezpieczenie przed strzałami i pociskami nieprzyjacielskimi, przy atakowaniu ufortyfikowanych pozycji. Wiemy, że np. Rzymianie którzy w sztuce wojennej doszli do doskonałości (jak na ówczesne czasy) laczili swe tarcze w calosc aby w ten sposob kilku lub nawet kilkunastu ludzi moglo sie posuwac naprzod oslonieci od strzalow. Historia wojen w sredniowieczu tez zna "machiny wojenne" liczące nawet po kilka pieter opancerzonych grubymi blachami i skorami. Nowoczesny tank przypisuje sie naogol angielskiemu inżynierowi Tanc Burell od imienia ktorego powstala tez nazwa tank. W 18-ym stuleciu inny anglik Edgeworth wynalazł gasienice. Wynalazek ten nie znalazł zastosowania wówczas w wojskowosci, jedynie w rolnictwie. Bylo to juz duzym krokiem naprzod i momentem przełomowym w konstrukcji tankow gdyż dzięki gasienicy mozna juz bylo pokonac nierownosci i nieregularnosci terenowe. Podczas wojny francusko-pruskiej uzywano juz pewnego rodzaju wozow na gasienicach, ale jeszcze bez wielkiego powodzenia.

Wojna europejska rozwiazala ostatecznie konstrukcje tankow. Na poczatku wojny niemiec Hugo Brenner opatentowal pancerny woz na gasienicach ktory bez trudnosci pokonywal napotkane po drodze przeszkody. Tanki Bremera byly zaopatrzone w motory o sile 100 HP i osiagaly szybkość 30 km. na godzine. Anglicy wprowadzili caly szereg ulepszen. Uzywali oni tankow dwuch typow. Jeden lekki, uzywany w natarciu na pozycje posiadajace na swoja obrone tylko karabiny reczne i maszynowe. Drugi typ, ciezszy, uzywany byl w ataku na mocne fortyfikacje cementowe i na gniazda karabinow maszynowych.

Tanki sa zazwyczaj opancerzone w blachy stalowe grubosci dochodzacej do 15 mm. ktore je skutecznie bronia od kul i odlamkow granatow.

Uzbrojone sa w karabiny maszynowe i szybkostrzelne armatki.

Na specjalna wzmianke zasluguja tanki ktore posiadaja kombinacje kol i gasienicy. Zaleznie od terenu posuwaja sie na kolach—jesli chodzi o drogi i szosy—albo na gasienicy—jesli chodzi o ciezki teren. Ten typ tankow nalezy do najszybszych na swiecie. Fabryka polnocno-amerykanska Chrysler buduje tego typu tanki ktore osiagaja szybkość do 200 km. Z latwoscia przeskakuja one rowy o 10 metrowej szerokosci i wspinaja sie na zbocza o kacie nachylenia 45°. Tanki te sa nadzwyczaj drogie. Sa to maszyny bardzo ciezsze. Ich ciezar tanku dochodzi od 2 do 100 tonn.

Tanki sa srodkiem pomocniczym dla wzmożenia akcji piechoty. Lecz trzeba pamietac ze tanki nie potrafia nigdy zastapic piechoty. Uzywane sa tanki w atakach gdy piechota ma za zadanie posuwac sie naprzod. I dlatego tez musi wtedy byc scisle wspoldzialanie tankow i piechoty. Tanki posuwaja sie naprzod, piechota za nimi, po kilku zolnierzy za tankiem. Ci zolnierze musza postawic sobie za punkt honoru by tank ten w zadnym wypadku nie zostal zabrany przez wroga. Zolnierze ci musza

uwazac jakim ogniem tank jest ostrzeliwany przez wroga i zalaznie od tego trzymac sie w mniejszej lub wiekszej odleglosci. Naogol wskazane jest trzymac sie jaknajblizej tanku. Trzeba tez liczyc sie z tem ze tank moze byc zmuszony z roznych powodow do zatrzymania sie. Piechota, nie zwazajac wtedy na tank, posuwa sie w dalszym ciagu na nieprzyjacielskie pozycje. Dowodca piechoty musi byc w stalej lacznosci z dowodca tankistow by mu wtedy wskazac np. specjalne gniazda oporu.

Tanki dzialaja bardzo demoralizujaco na wroga, to tez piechota musi bacznie sledzic pozycje nieprzyjacielskie, uchwycic wlasciwy moment i rzucic sie na nie. Do obrony przed tankami posiadamy specjalne naboje antytankowe i granaty. To tez nalezy z cala zimna krwia podpuszcz tanki nieprzyjacielskie na 300 metrow od siebie i celnie do nich strzelac. A gdy zachodzi potrzeba uzycia granatow trzeba rzucac je pod tanki by uszkodzic gasienice, co zmusi tank do zatrzymania sie. Posiadamy tez armatki antytankowe, szybkostrzelne—bardzo skuteczne.

OPRACOWAL JONAS

I-a kompanja  
Bat. Dabrowskiego.



W. ataku... NIECH ZYJE WOLNOSCI...

## 

Dwa razy juz widzialem w Dabrowszczaku artykuly o naszych walkach na frontach. Chce tylko teraz powiedziec kilka slow o naszych drogich towarzyszach co padli na ostatnim froncie. Bylismy pod Valsequillo juz bardzo blisko stacji. Nasza kompanja zajmowala srodkowy odcinek. Nie mielismy ani artylerji ani tankow ale jak tylko przyszedl rozkaz atakowania to nasza wiara poszla jak jeden. Wtedy zaczely grac faszystowskie maszyny a nasz drogi towarzysz Ajzenberg dopadl do nich z granatami w rekach i rzucajac je utorowal nam droge. Wtedy dopiero zabralismy wioske.

Z antyfaszystowskim pozdrowieniem,

GADET

Kompanja Mickiewicza  
Obecnie Szpital Wojskowy w Benidorm.

W tych dniach ukaze sie broszura w jezyku polskim p. t. "6 miesiecy Kompanji i m. Mickiewicza". Broszura ta, zawierajaca zywo i barwnie podane opisy, reportaze i informacje z zycia i walk naszej dzielnej kompanji polskiej, zostanie niewatpliwie z radoscia przyjeta przez wszystkich ochotnikow polskich w Hiszpanji. Zwracamy sie do wszystkich towarzyszy aby przeczytawszy te broszure wysylali ja do swych rodzin i znajomych we Francji, i w Polsce przyczyniajac sie tym samym by wiecie o Kompanji Mickiewicza dotarla do jaknajszerszych mas polskich robotnikow i chlopow.

DIANA. Artes Gráficas, Larra, 6.—Madrid.